

prof. dr hab. Stanisław Kuziński

W kryzysie świata finansów w USA wystąpiły dwa fundamentalne zjawiska uderzające w sam rdzeń gospodarki kapitalistycznej. Dotyczą one sprawy własności. Pierwszym z tych zjawisk stała się nieuchronność przelewu gigantycznych środków publicznych do prywatnej własności banków. Konieczne stało się także upaństwowienie niektórych banków, aby uniknąć katastrofy całego systemu krwioobiegu gospodarki pozbawionej możliwości korzystania z normalnych kredytów. Drugim zjawiskiem było praktyczne odebranie własności setkom tysięcy użytkowników domów mieszkalnych, którzy wpadli w pętlę zadłużenia. Powstała własność papierów wartościowych pozbawionych realnej wartości. Masa pustego pieniądza krążącego na rynku to bomba zegarowa, która nas niszczy, pchając w międzynarodowy kryzys. Oburzające jest zarabianie na procentach przy przelewach bezwartościowych walorów z banku do banku, a także idące w setki tysięcy apanaże dla ich nieudolnych i chciwych menedżerów. Nie wytworzyły się mechanizmy samoregulacyjne, które zawsze były zbawczą siłą kapitalizmu. Nie powstały znaczące siły, które zagroziłyby drogę gromadzeniu fortun w nieproduktywnej sferze bankowości i pieniądza oderwanego od realnej produkcji, obrotu i usług. Trzeba było przywołać tak wyklinaną przez neoliberalistów siłę państwa, które musiało podjąć się ograniczenia kanonu świętej własności prywatnej. Z zażenowaniem obserwuję miedziane czoło L. Balcerowicza i innych neoliberalistów, którzy państwu przypisywali tylko niecną rolę szkodliwej bariery w gospodarce.

Zastanówmy się zatem nad rodowodem ideowym własności prywatnej, zawartością tego pojęcia, jego przemianom we współczesnym świecie. W filozofii Oświecenia własność jest powiązana z wolnością, jako jej konsekwencja (Locke). Jest istotą człowieczeństwa (Kant) powstałą przed ustaleniami prawnymi, niezależnie od nich. Dysponowanie i użytkowanie rzeczy należy do natury ludzkiej. Pojawiły się jednak poglądy filozoficzne traktujące własność prywatną jako czynnik dezintegrujący społeczeństwo (Rousseau) a także myśliciele socjalistyczni. Niektórzy socjaliści utopijni twierdzili, że własność prywatna to kradzież (Proudhon), gdyż zagrabia twory cudzej pracy. Marks zaprzeczył takiemu ujęciu własności prywatnej twierdząc, że własność środków produkcji to stosunki społeczne określające klasę pracującą jako sprzedawcę swojej siły roboczej wobec posiadaczy środków produkcji. W marksizmie uznaje się własność za twór historyczny a nie naturalny. Prowadzi on do coraz większych niesprawiedliwości. Tego rodzaju własność powinna zostać zastąpiona przez własność uspołecznioną. W wersji stalinowskiej oznaczało to upaństwowienie jako formę wyłączną i przymusową stając się w końcu antycywilizacyjnym zwyrodnieniem.

Własność prywatna traktowana była na równi z naczelną wartością, jaką jest wolność i ujęta została w Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych (1786) jak i później - w Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela (1789) w rewolucji francuskiej. Obie Deklaracje stały się podstawą konstytucji wielu innych krajów. Również Konstytucja 3 Maja zawiera te treści, aczkolwiek pomija sprawę pełnej własności chłopskiej. Obrońcy prywatnej własności wiązali ją ze stabilizacją polityczną albowiem właściciele mają poczucie odpowiedzialności i niechęć do przemocy w rozwiązaniach społecznych i ekonomicznych. Najważniejszym chyba argumentem przemawiającym za własnością prywatną jest możliwość racjonalizacji ekonomicznej gospodarki, a jej brak prowadzi do chaosu i despotyzmu (von Mises). Znaczący nurt liberalizmu znalazł się w opozycji do klasycznej jego postaci (laissez-faire) jako koncepcja Rawlsa demokracji właścicielskiej, w której środki produkcji miały trafiać w ręce szerokich rzesz obywateli a nie tylko nielicznych. W myśli chrześcijańskiej znalazła się dość późno, odpowiedź

na niesprawiedliwość, jaką niosła własność prywatna w postaci moralnego obowiązku właścicieli wobec społeczeństwa przez filantropię, a także krytykę rozbijałego konsumpcjonizmu, czemu towarzyszy nader ciepły stosunek do własności kościelnej. Wobec tak różnych poglądów na temat własności, nasyconych ideologią, trzeba spojrzeć na rzeczywiste procesy kształtowania się własności. Rzucają się w oczy trzy wielkie strumienie przekształceń kapitalizmu w XX i XXI wieku. Pierwszy z nich jest niebywałą koncentracją własności. Przebiegała ona również w XIX stuleciu, ale nie miała tej skali i intensywności. Naczelnym motywem koncentracji własności jest oprócz względów na skalę produkcji możliwość opanowania rynków zbytu, korzyści ze sprzedaży na wielką skalę. Klasycznym przykładem była zwycięska ekspansja japońskich koncernów na rynkach światowych. Wyrazem koncentracji własności w USA jest choćby zgromadzenie jej 80 procent w rękach 5 procent społeczeństwa. Ukształtowała się piramida o budowie coraz bardziej stożkowej, na której szczycie znajdują się wielcy posiadacze kapitału w postaci akcji, a także ekskluzywnych rezydencji, samolotów, jachtów, właścicieli patentów. Niektóre koncerny rozporządzały majątkiem większym niż dochód narodowy całkiem sporych krajów. Np. General Motors wykazywał wartość produkcji równą dochodowi narodowemu Hiszpanii.

Drugim procesem na arenie światowej jest oderwanie świata finansów od świata realnych wartości w sposób niemal absolutny. Z punktu widzenia procesów majątkowych w skali międzynarodowej istotne znaczenie posiada ogromny wpływ zarówno głównych giełd w Nowym Jorku, Londynie i Frankfurtu jak i w krajach azjatyckich. Na giełdach przemieszczane są wielomiliardowe pakiety akcji reprezentujące aktywa tysięcy przedsiębiorstw a zwłaszcza kilkudziesięciu setek największych. Przesunięcia te wcale nie oznaczają fizycznej zmiany położenia majątku tych firm, lecz jedynie notowanych papierów wartościowych. To zaś zależy od koniunktur, prognoz i mniej lub bardziej realistycznych spekulacji.

Trzecim procesem jest oddzielenie własności od zarządu kapitału. Powszechna dostępność akcji wzmacnia wprawdzie jakże silny mit skrzętnego właściciela dbającego czujnie o efektywność i koszty w swojej firmie. Mit ten opiera się na realiach w przedsiębiorstwach małych a czasem średnich, a nigdy na molochach korporacyjnych. Dyspozycja kapitałem w większych i największych koncernach należy do jej kierownictwa, a nie do właścicieli akcji. Oddzielenie dyspozycji kapitałem od własności wynika także ze sposobu tworzenia kapitału. Powstaje on przede wszystkim z nierozdzielonych zysków i amortyzacji a nie z wkładu akcjonariuszy. Firmy oparte tylko na tradycyjnym kapitale poszczególnych właścicieli są bezsilne wobec korporacji. Staje się to szczególnie widoczne przy rozpowszechnionej praktyce wchłaniania małych przedsiębiorstw przez duże korporacje. Dotyczy to między innymi małych przedsiębiorstw innowacyjnych dostarczających wiedzy i umiejętności bez kosztownych nakładów na badania własne.

Źródłem władzy menedżerów jest monopol informacji. Wielka spółka jest tak skomplikowanym mechanizmem, że akcjonariusze choćby posiadali dużą część akcji nie są w stanie zorientować się w możliwościach finansowych, technologicznych, rynkowych korporacji oraz jej związkach z władzami państwa, masmediami itd. Zorganizowana grupa akcjonariuszy właścicieli bądź banków posiadających akcje może doprowadzić przez radę nadzorczą do zwolnienia poszczególnego menedżera lub całego zarządu. Przepisy prawne, jak i fizyczna możliwość, nie dają jednak nawet posiadaczom wielkich pakietów akcji możliwości bezpośredniego ingerowania w rozległe aspekty zarządzania. Etykieta prywatnej własności chroni firmę przed ingerencją z zewnątrz natury politycznej, prawnej, czy administracyjnej (ministerstwo!). Tu tkwi istotna różnica z przedsiębiorstwem państwowym, w którym odpieranie ingerencji z zewnątrz

jest trudniejsze i wymaga nieraz siły charakteru menedżerów. Doświadczenia pozwalają także na wniosek, że największe znaczenie ma dla powodzenia firmy nie tyle forma własności a otoczenie firmy, w której działa. Do tego środowiska, w którym oddycha firma należą optymalne podatki, relacje ze związkami zawodowymi, możliwości ekspansji na rynki zagraniczne, korzystne związki z systemem bankowym a więc zdolności do pozyskania kredytu, regulacje prawne ograniczające działalność konkurencji. Korzystne lub niekorzystne otoczenie decyduje o losach zarówno państwowej jak i prywatnej firmy. Powodzenie Renault jest dowodem wagi otoczenia dla sukcesów tej firmy.

Powstaje pytanie jak zakwalifikować warstwę menedżerów? Są oni bowiem formalnie biorąc pracownikami najemnymi. Otrzymują jednak niewyobrażalnie dla nas wysokie uposażenia idące w kilkaset tysięcy dolarów rocznie. Otrzymują również na własność akcje koncernu, którym zarządzają, co ma wiązać ich działalność z rezultatami firmy. Faktem podstawowym jest przedstawione tu zniknięcie aktywnie działającego kapitalisty – właściciela a powstanie potężnego pracodawcy - funkcjonariusza zbiorowego kapitału.

Trudno jest proponować zmiany w systemie własności w perspektywie kilku dziesięcioleci. Obraz przyszłości kształtować będą także zmiany w systemie wartości i postaw ludzkich, które zmieniają się powoli, lecz nieuchronnie. Przykładem jest zmiana purytańskiego stosunku do własności w Stanach Zjednoczonych odznaczającego się tradycyjną oszczędnością i pracowitością na lekkomyślność właścicieli korzystających z 30-letnich kredytów w złudnym przekonaniu o swej stałej zdolności ich spłaty.

Przejdźmy teraz do polskich spraw związanych z własnością. W ustaleniach Okrągłego Stołu przyjęto kierunkowo zamiar opierania gospodarki na własności państwowej, prywatnej, spółdzielczej, komunalnej na równych prawach. Niesprecyzowanym, ale rzeczywistym zamiarem było stopniowe przekształcenie dominującej w gospodarce w osiemdziesięciu procentach własności państwowej w twór działający na rynku, także kapitałowym, a więc z możliwością zakupu i sprzedaży własności. Celem prywatyzacji było zrealizowanie idei uwłaszczenia obywateli, tworzenie klasy średniej jako członu społeczeństwa demokratycznego, wzrost efektywności przedsiębiorstw. Stały przed nami możliwości wytyczenia różnych dróg wspieranych różnymi typami własności. Jednym z nieszczęść polskiej transformacji było przyjęcie jedynej drogi zalecanej przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy, jako TINA (There Is No Alternative). L. Balcerowicz stwierdził, że byłoby głupotą realizacja jakiejś innej drogi.

Naczelnym politycznie ugruntowanym hasłem już na przełomie 1989 a 1990 roku było prywatyzować, prywatyzować, prywatyzować. Pozostawienie przedsiębiorstwa państwowego nawet zakładając rynkowe rygory było sprzeczne z głębokim przekonaniem, że własność prywatna jest sama przez się wyższą ekonomiczną formą. Zrobiono wszystko, aby udowodnić nietykalność tego dogmatu. Nałożono specjalne podatki na przedsiębiorstwa państwowe. Najważniejszym narzędziem ograniczenia i eliminacji własności państwowej było bezmyślne otwarcie granic dla importu z krajów kapitalistycznych. Miało to służyć sprawdzeniu natychmiastowej zdolności konkurencyjnej. Otwarcie to jest zaprzeczeniem oczywistej konieczności długotrwałej ochrony własnej wytwórczości przez zapory celne i system zezwoleń na import. Zastosowano to w Japonii i innych krajach azjatyckich. Również w NRF po wojnie, w Finlandii i Irlandii przez dziesięciolecia stosowano w szerokim zakresie takie bariery. Otwarcie rynku wewnętrznego spowodowało upadłość tysięcy przedsiębiorstw państwowych i doprowadziło do milionowego bezrobocia, nieuzasadnionego spadku dochodu narodowego i wieloletniego pauperyzowania ludzi pracy najemnej, dziedziczenia sytuacji zbędnych pauperów.

Szczególnie bolesnym było likwidowanie wydziałów projektowych, ośrodków badawczo-rozwojowych. Zastąpiono te placówki importowanym personelem z zagranicy lub po prostu zredukowano najbardziej cenną, twórczą kadrę. Jest to bezpośrednia strata majątku narodowego w postaci szarych komórek a radość neoliberalistów jest godna politowania. Powstała strukturalna, trudna do opanowania, nieracjonalna szara strefa nie dająca korzyści dla budżetu państwa i nie zabezpieczająca bezpieczeństwa socjalnego dla działających tam jednostkom i całym grupom. Stała się także rezerwuarem zysków dla machinacji pozaprawnych i przestępstw. Przykładem antyspołecznego dogmatycznego podejścia było dokonanie likwidacji państwowych gospodarstw rolnych. Prawie wszystkie PGR-y były rzeczywiście deficytowe, obciążone nadmiernym balastem kosztownego sprzętu i administracyjnym zarządzaniem. Tylko małą część udało się sprzedać, wydzierżawić, rozparcelować. Powstała natomiast cała warstwa zbędnych byłych pracowników. Stworzyli oni skamieniałą niereformowalną strefę z gromadami zapijaczonych ojców i ich licznych dzieci. Utracono wielotysięczne stada zwierząt i bazę nasienia służącą dla całego rolnictwa. Szacuje się, że co najmniej jedna trzecia PGR nadawała się do restrukturyzacji i przywrócenia ich zdolności do efektywnego działania na rynku.

Zastosowano w naszym kraju zasadniczo dwie formy prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych, a mianowicie komercjalizację przedsiębiorstw i bezpośrednią prywatyzację. Oprócz tego następowała po prostu likwidacja przedsiębiorstwa, w wyniku, której następowała sprzedaż jego składników lub wniesienie ich do spółek Skarbu Państwa. Komercjalizacja polegała na przekształceniu przedsiębiorstwa w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa lub spółkę z udziałem wierzycieli. Tych ostatnich zaspokoić miały udziały w akcjach przedsiębiorstwa. Akcje mogły nabywać osoby prywatne i spółki różnego rodzaju. Z kolei prywatyzacja bezpośrednia formalnie umożliwiała bądź sprzedaż spółki prywatnym osobom bądź wniesienie udziałów do spółek Skarbu Państwa.

Kluczowe znaczenie w procesie prywatyzacji miała sprawa wyceny majątku. W tej bowiem dziedzinie dokonywały się największe oszustwa. Wysokość tej wyceny określa się bowiem na 10-15 procent faktycznej wartości sprywatyzowanych przedsiębiorstw. Formalną podstawą wyceny wartości była sytuacja finansowa przedsiębiorstwa. Ta zaś była ukształtowana przez restrykcyjną praktykę fiskalną rządów. Przedsiębiorstwa wykazywały marną kondycję finansową, co było uznawane za ich organiczną nieudolność, jako własność państwową. Najpierw niszczone przedsiębiorstwo, potem mówiono, że jest niewiele warte i że trzeba go prywatyzować. Fatalne rezultaty prywatyzacji w latach 1991-1995 wynikały także z gorliwego pośpiechu. Wybitni ekonomiści ostrzegali przed takim zgubnym pośpiechem wynikającym z doktrynalnych, przekonań władzy. Na przykład najwybitniejszy ekonomista po tej stronie Łaby J. Kornai wyśmiał kawaleryjską szarżę prywatyzacyjną. Zagraniczni konsultanci dawali wiążące opinie o wartości majątku przedsiębiorstwa, kierując się kryterium osiąganego zysku, możliwością zbytu i zdolnością konkurencji na zagranicznych rynkach. Większość akcji znajdowała się w rękach przewidującej grupy posiadających niewielki kapitał gotówkowy, albo mających dostęp do kredytu na dogodnych warunkach, jako wiarygodni kredytobiorcy. Rodziła się pierwotna dzika akumulacja kapitału. Nic dziwnego, że panowała społeczna dezaprobata dla tej tak zwanej złodziejskiej prywatyzacji, wielkiego przekrętu, itp. Pod ciężkim oskarżeniem znaleźli się członkowie zarządów państwowych przedsiębiorstw, którzy nabyli wielką część akcji. Mieli najlepszą wiedzę o technologicznej, kooperacyjnej, marketingowej sytuacji. Byli początkowo nie do zastąpienia. Jawna koncentracja własności lub nikłe uczestnictwo we własności pozostałych rzesz społecznych wywołało protesty. Protesty rodziły się głównie w

przedsiębiorstwach, w których groziła redukcja zatrudnienia.

Solidarność rodem z lat 1980-1981 w nurcie robotniczym i egalitarnym została w latach 90-tych zdławiona. Solidarność teraz pracowała nad umocnieniem potulności klasy robotniczej. Służyć temu miały hasła antykomunizmu, walki z układami, lustracją, zagrożeniami dla rdzennego Polaka, itp. Trzeba przyznać, że udało się rzucić cień na prawdziwe interesy materialne świata pracy, piętnując je jako populistyczne, roszczeniowe i w ogóle niepatriotyczne.

Idee powszechnej prywatyzacji były z natury rzeczy różnie rozumiane. Ze strony, nazwijmy to prywatno-przedsiębiorczej dążono do stworzenia warunków dla łatwiejszego nabycia znaczących pakietów własnościowych. Ze strony społeczno-pracowniczej widziało się masowe uczestnictwo we własności kapitału. Konieczność upowszechnienia własności wynikała także ze sprzeciwu wobec patologii, w wyniku których na prywatyzacji zyskują tylko niektóre grupy. Główną próbą pogodzenia tych sprzeczności było powołanie Narodowych Funduszy Inwestycyjnych, jako jednoosobowych spółek Skarbu Państwa. Były to fundusze zamknięte w liczbie piętnastu. Zaproponowano każdemu, który ukończył osiemnasty rok życia uczestnictwo w części prywatyzacji przez wykup świadectwa udziałowego, które miało wynosić dziesięć procent przeciętnej płacy. Świadectwa udziałowe zostały wykupione przez 94 procent upoważnionych. Świadectwa mogły wejść do obrotu rynkowego albo zostać wymienione na akcje Narodowych Funduszy Inwestycyjnych. Na świadectwo udziałowe przypadło osiemdziesiąt pięć procent akcji tych funduszy, piętnaście procent zostało w rękach Skarbu Państwa.

Skup świadectw udziałowych na wolnym rynku prowadził do koncentracji własności, oznaczało to stopniowe zaprzeczenie powszechności programu prywatyzacji. Po kilku latach spośród pięciuset dwunastu przedsiębiorstw objętych programem NFI pozostało tylko siedemdziesiąt. Pozostałe doprowadzone zostały do bankructwa lub upadłości. Stało się oczywistym, że cały eksperyment NFI w obecnej postaci nie powiódł się.

Jedną z zasadniczych cech polskiej prywatyzacji była prywatyzacja banków, którą objęto większą ich część. W Czechach i na Słowacji sprzedano tylko 10-15 procent banków. I również na Zachodzie przestrzega się dominacji krajowych banków uznając, że obcy kapitał nie może decydować o kształcie bankowości. Nasi doktrynerzy wolnego rynku twierdzili beztrząsowo, że jest obojętne, jakie banki działają, gdyż najważniejsza jest ich sprawność dla klientów a nie tytuł własności. Nie brali przy tym pod uwagę ani ukrytego transferu zysków do centrali banków, ani ich polityki kierującej się pożytkiem wewnątrz kraju, lecz wysokością marży. Banki sprzedawano z reguły za równowartość budynków. Oddawano zaś za darmo potencjał rynkowy dotychczasowych lokat i potencjał kredytobiorców. Ostatnie zjawiska wstrząsliwości kredytowej banków w warunkach braku płynnych środków w przedsiębiorstwach pokazały całą szkodliwość tej sytuacji.

Oczekiwać należy dalszego przekształcenia form własności. Trudno bowiem wyobrazić sobie stabilizację obecnego systemu. Jego organiczne patologie są nadto widoczne. Jakim będzie kształt własności w społeczeństwie przyszłości, nie sposób przewidzieć. Widzimy natomiast tendencję kierunków zmian, o których tu mówiliśmy, jak np. nową rolę państwa.

Własność wchodzi w krąg takich podstawowych wartości jak: wolność, równość, sprawiedliwość, solidarność. Własność jest polem starcia sił społecznych, namiętności, jakie budzi sprawa posiadania. Na jednym biegunie znajduje się poczucie krzywdy a na drugim samozadowolenie aż do pychy właścicielskiej. Własność przynosić może poczucie bezpieczeństwa i godności dla nas i naszej rodziny. Ale jest także potężnym narzędziem władzy człowieka nad człowiekiem. I trudno przywiązywać do niej miano świętości.

Stanisław Kuziński, *prof. dr hab., ekonomista*